№ 5 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1839.)



(POLOWANIE NA LAMPARTA.)

POLOWANIE NA LAMPARTA.

Kiedy w Indyach Wschodnich zbyt się rozmnożą tygrysy i lamparty, wówczas urządza się wielkie polowanie. Zwykle używane są do tego słonie, i łowy te należą do najulubieńszych w owym kraju rozrywek. Słoń podczas wyprawy na lamparta dźwiga na grzbiecie domek w którym siedzą strzelcy, lub też ci prosto na jego grzbiecie zasiadają. Psy wprawne tropią przodem lamparta, a słoń, pospolicie pięć lub sześć osób dźwigający, za niemi postępuje. Ostrym węchem zdaleka już wietrzy drapieżnego zwierza. Im więcéj się zbliża ku lampartowi, tym z większą ostrożnością trąbę podnosi w górę, ażeby ją przed napaścią i szwankiem ochronić. Służy to razem za znak dla strzelców, i ci trzymają strzelby w pogotowiu. Psy gonią naprzód, słoń tuż za niemi. Na widok olbrzymiego zwierza lampart wyszczerza zęby, rozpościera pazury, straszliwy ryk wydaje, i rzuca się na pobliskie drzewa. Słoń coraz więcéj ku niemu się zbliża: a wtedy strzelcy biorą na cel lamparta, i zwaliwszy go na ziemię, jeżeli do razu nie ubiją, słoń go wnet chwyta trąbą, podrzuca w górę, i tratuje nogami. Łowy te, tak mało są niebezpieczne, iż często damy angielskie w Bengalu udział w nich biorą.

PIELGRZYMKA DO MARIAZELL.

Styrya jest krajem najbardziéj malowniczym, i najmniéj znajomym z całych Niemiec. Ma z jednéj strony wyniosłe góry, prawie zawsze śniegiem pokryte; z drugiéj wzdłuż rzeki przerzynającéj one, spostrzegamy rozległe łąki i niwy pokryte zbożem, a wzgórza winnicami. Prowincya ta, dzieli się na górną i niższą Styryę, jedna pochmurna i zimna, jak kraje północne; druga, wesoła i ożywiona, jak piękne południowe równiny. Obie w dwónastym wieku, zostały do Austryi przyłączone, Gratz jest ich stolicą. Z pomiędzy licznych miast Styryi, jedno małe, źle zabudowane, a jednak sławne po całéj Austryi. Tém miastem jest Mariazell. Pobożność katolików zrobiła z téj mieściny miejsce błogosławieństw. W ósmym lub dziewiątym wieku, znaleziono na polach Mariazellu obraz Najświętszéj Panny, a obraz ten czynił cuda. Lud dla pomieszczenia go wzniósł kaplicę na wierzchołku góry. Kaplica jest ciasna i ciemna, lecz bogata w dary składane przez tyle pokoleń; w głębi nawy znajduje się relikwiarz, przed którym mnóstwo ludu pobożnie na twarz pada. Wszyscy cesarze austryaccy miłowali nabożeństwo do N. Panny Mariazellskiéj. Marya-Teressa królowa, którą Węgrzyni królem swoim zwali, pozawieszała była po ścianach kaplicy medaliony srebrne męża swego i dzieci, a lud austryacki, religijnie zachowuje wiarę i cześć swych przodków.

Corocznie w miesiącach czerwcu i lipcu, pielgrzymi z wyższéj i niższéj Styryi, ciągną ze wszystkich miast i wiosek do Mariazellu. Przychodzą tamże z Karyntyi, Czech, Tyrolu i innych prowincyi. Pielgrzymi austryaccy zbiérają się w Wiedniu. Edykt rządowy przepisuje dzień połączenia się. Na placu, gdzie się wznosi starożytna katedra Sgo Stefana, widzimy przychodzących jednych za drugiemi, mężczyzn, kobiet, dzieci i starców. Rozdzielają się na gromady i idą poprzedzani chorągwią. Pielgrzymka trwa dni cztery. Wychodzą z koronką w ręku, powracają zaś z tamtąd z obrazkami świętych, książkami do nabożeństwa i święconemi różańcami. Mężczyzni noszą na głowie obszerne słomianne kapelusze, a w ręku kije ozdobione w kwiaty. Niewiasty, jakby w dni uroczyste wkładają najpiękniéjsze suknie i koronkowe czepki. Wielu jednak boso odbywa tę pielgrzymkę. Tym porządkiem processya postępuje przez doliny i wzgórza mo-

dląc się i śpiewając pieśni pobożne; wielkie krzyże niesione na czele zdaleka wzywają przechodniów do łączenia się z niemi. Lecz bliżéj poświęconego miasta, obraz się powiększa, i nową przybiéra barwę. Tam już są podróżni z Czech i Tyrolu, a całe to mnóstwo ludu, połączone, skupione, przedstawia szczególną mieszaninę fizyonomij, ubiorów i mowy. Pielgrzymi wchodzą parami na górę Mariazellu; i ciekawa jest rzecz widziéć, jak płyną te wszystkie szaty, jak się unoszą zasłony. Codziennie tłumy wciskają się do małéj kaplicy, codziennie chory błagający uleczenia, nieszczęśliwa matka, która się ofiarowała, klęka i modli się. Wieczorem gospody Mariazellu napróżno się otwiérają dla tylu gości. Powietrze jest spokojne, niebo wypogodzone. Pielgrzymi rozbijają namioty na płaszczyznie, lub zasiadają na wzgórzu. Za uderzeniem dzwonu na Anioł pański, najgłębsza nastaje cisza; każdy odkrywając głowę modli się. Potém nagle, w pośród téj cichości, harmoniczne głosy wieśniaków niemieckich, tak czyste i piękne, rozpoczynają pobożne pienia, zléwają się w chóry, i wzajemnie wtórują sobie z jednego końca płaszczyzny w drugi; potém po kilku strofach, zatrzymują się nieco, i rozpoczynają muzyczną modlitwę z nowym zapałem i nową melodyą. Raz jeden słyszeliśmy na brzegach Dunaju śpiew religijny rodziny niemieckiéj i nic niezdołało zagładzić w nas pamięci téj przyjemności i roskoszy.

(*Mag. pittoresque. Tł. J.R.*)

PROWINCYA KONSTANTYNY.

(*Dokończenie. Ob. N. 2. str. 13*).

Ludność tego kraju, który przy rozsądném urządzeniu osad tyle obiecuje korzyści, nieskończenie jest różnorodna. Główną jéj część stanowią Kabailowie czyli Berberowie, Turcy, Arabowie i Żydzi.

Kabailowie składający najbardziéj zajmującą część ludności, są ostatkami pierwotnych kraju tego mieszkańców, połączonych ze wszystkiemi zaborcami, którzy jednocząc się z podbitymi, przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi zawsze zgodnie powstawali. Są oni wzrostu średniego, mocni i żywi jak wszyscy gór mieszkańcy i zawsze ciała miewają mało. Niektóre pokolenia mają włosy jasne i oczy błękitne; ci też zdają się usprawiedliwiać przypuszczenie, iż niektóre hordy Wandalów, osiadłszy w górach, oparły się Bizantyjczykom i Arabom, tém bardziéj, iż w ich obyczajach znajdują się niektóre rysy im tylko właściwe. Główną cechą charakteru Kabailów, jest żądza niezależności. Męztwo i przebiegłość są im wrodzone, jednakże z gościnności nie wiele słyną. Kabailowie składają się z mnóstwa oddzielnych pokoleń, z których każde ma swojego zwierzchnika. Zamieszkują góry aż do ich wierzchołków. Domy ich są z bitéj ziemi, pokryte słomą lub darniną. Odwiedzają niziny tylko dla łupieztwa, a bardzo rzadko idą do wojska lub na służbę do miasta; lecz i wtenczas nawet tęsknią do gór swoich i wkrótce tam powracają. Posiadają oni pewien stopień niezależności, który opłacają małą daniną, albo obowiązkiem wysłania w pole pewnéj liczby żołnierza. Francuzi znaleźli w nich najzaciętszych i najwaleczniéjszych nieprzyjaciół; najzuchwalsi i najdziksi są mieszkający w górach przy Bugia i Collo. (O Kabailach obszerniéjsza wiadomość znajduje się w *Magazynie Powszechnym* r. 1836. Nr. 106 str. 846).

O charakterze Arabów, tyle już dobrego i złego powiedziano, iż my bardzo krótką tylko wzmianką ograniczyć się musimy. Większa część podróżopisarzy nie w bardzo korzystném świetle ich przedstawia. Oprócz żądzy niezależności, którą wspólnie z Kabailami posiadają, głównym ich charakterem ma być chciwość; przed wszystkiém złoto

ma dla nich swoje powaby. Najprzód należałoby pozyskać Marabutów, ową klassę tak ogromny wpływ na inne posiadającą, po których najwięcéj mają znaczenia naczelnicy pokoleń.

Turcy w nader małéj są tu liczbie, tylko w miastach niejaki wpływ ich postrzegać się daje; w ogólności, krajowcy ich nienawidzą, jako obcych przychodniów. Dzieci Turków z Afrykanek zrodzone nazywają się Kuluglisami.

Żydzi pod rządem mahometańskim żyją w największym ucisku; musieli tu oni szczególne na sobie nosić znaki i ulegać wszelkiego rodzaju niesłusznościom i wymaganiom.

Do téj ludności od czasu zaborów francuzkich, przydać należy wojsko francuzkie, i niezliczony tłum spekulantów, po większéj części odrzutków całéj Europy, którzy tu przybyli z nadzieją zebrania gór złotych.

Krajowcy tutejsi nie znają tego mnóstwa chorób, które są skutkiem naszego zbytku i niewstrzemięźliwości.

Biorąc miarę średnią, dochodzą 65 lub 70 lat wieku. W górach jednak można znaleźć ludzi daleko późniéjszéj starości. Choroby ich są skutkiem nieochędóstwa, sposobu życia, a najwięcéj szkodliwego wpływu miejsc, przez nich zamieszkanych; pospolicie panują pomiędzy niemi choroby skóry, febry i zapalenie oczu. Sztuka lekarska na bardzo nizkim stopniu u nich stoi, jednakże dla europejskich lekarzy wielkie mają poważanie.

Zwróćmy się teraz do topografii. Brzeg przedstawia widok niegościnnéj pustyni, stanowią go nagromadzone pionowo sterczące skały, dla tego też bardzo właściwie dostał nazwanie El Adwah, powietrzny. Najbliższy punkt prowincyi algierskiéj jest Bugia, który w ręku Francuzów zostaje. To miasto leży na pochyłości góry, wzniesione na zwaliskach starożytnego Saldae, zaleca się wybornym portem. Niegdyś były tu zgromadzone niezmierne bogactwa, które jego mieszkańcy dzicy korsarze, w swoich wycieczkach na hiszpańskich i włoskich brzegach zdobywali. Ferdynand *katolicki*, uzbroił wyprawę, która miasto zburzyła i skarby uwiozła.

Gigel (*gigeri*) starożytne kartagińskie Igilgilis, za dawnych czasów tak sławne, dzisiaj bardzo małego jest znaczenia. Przy Collo przedstawia się bezprzykładny na tych brzegach widok; góry są tu wspaniałym lasem odziane, z którego Algier bierze swój materjał do budowy okrętów. Pod Stora zalegają zwaliska potężnego w starożytności miasta Rusicada. Bona, niegdyś największe z miast numidyjskich zwane Hippone, albo Hippo regius, teraz zupełnie upadło i składa się tylko z nędznych, po większéj części, z ziemi ubitych domów. Francuzi mają tu główne swe stanowisko, od czasu zajęcia wschodniego Algieru. Okolice tutejsze są nader żyzne, lecz niezdrowe. Odtąd aż do la Calle, ostatniego miasta ku Tunisowi, ziemia traci swoję skalistą postać i zamienia się w bagnistą płaszczyznę, którą miejscami przerzynają słone jeziora. La Calle tak niezdrowém jest stanowiskiem, że dotąd prawie trzecia część osady, niewątpliwie wymiéra; przystań ma niegodziwą i tylko jest ważne, jako miejsce pod granicą położone.

Pomijamy wiele miasteczek wewnątrz kraju leżących i przystępujemy do głośnéj jego stolicy Konstantyny. Od brzegów prowadzą trzy drogi, które po większéj części są ostatkami wojennych gościńców rzymskich. Pierwsza do Bugii jest nieznana. Druga wiodąca ze Story, jest prawie całkowicie dochowaną drogą rzymską, zrobiona z czarnego kamienia, ma długości godzin 16, i działa dosyć wygodnie przechodzić nią mogą. Jeśli, jakto już nadmieniliśmy wprzódy, Rummel tędy przepływał, wówczas droga ta po nad jego brzegami ciągnąć się musiała. Trzecia z nich prowadząca do Bony, najbardziéj za-

sługuje na uwagę, albowiem przez nią francuzkie wojsko czterykroć przechodziło, dwa razy w oczekiwaniu, raz w odwrocie, i raz jeden jako zwycięzkie. Droga ta wiedzie przez Gu Elma, niegdyś potężne miasto Rzymian, starożytne Suthul, gdzie Jugurta 40,000 wziętego w niewolę rzymskiego żołnierza pod jarzmem przeprowadził. Część jego cyrku dosyć dobrze się zachowała; ogromne zwaliska, liczne kolumny i kamienie z napisami numidyjskiemi i rzymskiemi szeroko zalegają pola. Cała droga od Bony aż do Konstantyny, była licznemi stanowiskami opatrzona. Niewielkie czworokątne warownie z parapetami z kamienia ciosowego zrobionemi co 500 sążni się znajdowały i osadzone były każda prawie dwudziestą ludźmi; tymczasem co dwie mile wznosiły się większe szańce oprowadzone wałami i opatrzone w studnie z osadą od 100 do 150 żołnierza wynoszącą. Im się więcéj ku Konstantynie zbliża, tém zwaliska częstszemi się stają, i nie wprzódy można ujrzéć miasto, aż gdy się przed niém już stanie; lecz wówczas widok, jaki się oczom przedstawia, nad wszelki opis jest uderzający. Gród sam jest wielkości Algieru, lecz ile ten ma pozór biało-śnieżysty, tyle Konstantyna ciemno-szarawy, albowiem wszystkie jéj budowy wzniesione są z wulkanicznego kamienia z Hamman al Meskutin pochodzącego. Barwa ta, nadaje miastu postać ponurą, można powiedziéć grobową. Nad czarniawą massą domów unoszą się niezliczone minarety i kopuły tegoż samego koloru. Samo położenie miasta jest zadziwiające. Konstantyna leży na oddzielnéj skale, która ze wszystkich stron prawie pionowo nad przepaścią się wznosi i w jedném tylko miejscu łączy się z górą zwaną Cudiat-Ati. Rzeka Rummel powyżéj miasta ginie w ziemi, lecz późniéj w odległości 100 sążni, wydobywa się na jéj powierzchnię, przez otwór zaledwie 30 kroków szeroki, i znowu gubi się pod ziemią, a przepływawszy ze 30 kroków ukryta, w końcu spieniona i wrząca, rzuca się w otchłań skalistą na 200 stóp głęboką. Wspaniały ten wodospad jest właśnie tuż pod murami Konstantyny; z tąd już głęboko wyciętém korytem opływa miasto w trzech czwartych jego częściach; tym sposobem, i tak już niedostępne przez się położenie, jeszcze bardziéj umacnia; nareście wypływa na piękną szeroką dolinę, i po niéj wśród cienistych pomarańczowych gajów w tysiączne zwija się zakręty. Właściwe miasto leży na pochyłéj nieco płaszczyznie, i obwiedzione jest wysokim i mocnym murem, w którym umieszczone są cztery piękne bramy. Na około otoczone jest od gór nad niém panujących, przeto bardzo łatwo może być zamknięte, lecz nader trudno szturmem zdobyte; gdyż z niemi jest tylko złączone przy wyżéj wymienionym skalistym cyplu (który cały usiany zwaliskami budowli rzymskich i nadgrobkami) za pośrednictwem mostu na 150 stóp wysokiego, jaki na dwupiątrowym szeregu arkad, rzucony jest ponad przepaścią, w głębi któréj pieni się Rummel. Ta olbrzymia budowa mostu, jest dziełem Rzymian, tylko w późniéjszych czasach ją naprawiono. Niższe arkady utrzymują na sobie wodociąg, nad szeregiem zaś wyższych właściwa przechodzi droga.

Ile Konstantyna jest nakazująca zewnątrz, tyle nędzna we środku. Jest to labirynt ciasnych, powikłanych i brudnych ulic, które wzorem wszystkich miast wschodnich ograniczają rzędy niepozornych, prawie zupełnie okien pozbawionych domów. Panowanie dawniéjsze Rzymu, przywodzą na pamięć same tylko napisy w ścianach wmurowane i ogromne podziemne wodociągi, które w liczbie trzydziestu, miasto przebiegają. Niezliczone sklepy z towarami i kawiarnie, ożywiają ulice, i te tylko budowle dosyć porządnie są wzniesione, albowiem sam nawet pałac Deja, powierzchowność wcale ma nie

pozorną, chociaż wewnątrz w nim rozwija się cała świetność i zbytek wschodni. Tam się znajdują czystém powietrzem odświeżone przysionki, kunsztowne kolumny, pieniące się wodotryski, wonne ogrody; słowem jest to pobyt czarujący i tak prawie dziwny, jak jeden z owych pałaców, w tysiącu i jednéj nocy sławionych.

Ritter, w geografii naznacza temu miastu 30,000 ludności, liczba ta jednak po zdobyciu francuzkiém zniżyła się do jednéj trzeciéj części. Jeśliby załoga francuzka wystąpiła, mogłoby się znaleść zaufanie; a wówczas Konstantyna przy dobréj administracyi, stałaby się znowu tém, czém była za czasów rzymskich, to jest: miastem, któreby zakwitnęło przez rękodzieła i handel, groźném i potężném stanowiskiem wojenném, oraz ogniskiem nauk i środkowym punktem oświaty.

(*Panorama des Universums*, 1838. *Tł. A.Ż.*)

NOCNE ŻYCIE ZWIERZĄT W KRAJACH MIĘDZY-ZWROTNIKOWYCH.

Sprzeczność jaka zachodzi pomiędzy życiem stworzeń w krainach umiarkowanych a gorących między-zwrotnikowych strefach tak mocno uderza pod wszelkiemi względami, iż zaledwo ją sobie wyobrazić możemy. Na tę różnicę chcemy zwrócić uwagę w jednéj tylko okoliczności, to jest we wpływie jaki noc wywiéra na królestwo zwierzęce. W naszéj strefie umiarkowanéj noc i cisza prawie są jednoznaczne; albowiem wszystkie niemal zwierzęta wyjąwszy tylko sowy, ćmy i nietoperze za nadejściem cieni nocnych udają się na spoczynek, który dopiéro wschodzące słońce przerywa; do téj zaś chwili pola i lasy nasze snem ujęte w głuchém, prawie śmiertelném zostają milczeniu. Tymczasem rzeczy zupełnie mają się przeciwnie w krajach między-zwrotnikowych; za nadejściem pomroki nocnéj wiele zwierząt życ zaczyna, i lasy tam nocną porą napełniają się najdzikszą wrzawą, o któréj Aleksander Humboldt tak mówi.

„Noc była cicha i pogodna, księżyc jasno przyświecał. Krokodyle na brzegu rzeki w takim kierunku leżały jak gdyby chciały się przypatrywać ogniom naszym; wnieśliśmy więc, że i te zwierzęta tak samo jak ryby i raki ku światłu dążą. Indyanie pokazali nam na piasku ślady trzech tygrysów amerykańskich (Jaguar) z których dwa bardzo młode być musiały. Zapewne była to matka, która dwoje swych dzieci do rzeki prowadziła, aby w niéj ugasiły pragnienie. Nieznalazłszy nigdzie drzew na brzegu, utkwiliśmy w ziemi nasze wiosła do których przymocowano namioty. Do jedenastéj godziny w nocy, wszystko było nadzwyczaj spokojne. Lecz za jéj nadejściem tak nieznośna wszczęła się wrzawa, że niepodobna było oka zmróżyć. Pomiędzy temi głosami które się wzajem tłumiły, Indyanie nasi te tylko rozpoznać mogli jakie się pojedyńczo ująć dały. Wpośród nich odróżnili głos małpy ponocnikiem zwanéj (S. trivirgata) przeraźliwe wycie kotomałpa staruszka (C. seniculus), ryk jaguara i kuguara czyli amerykańskiego lwa bez grzywy, odgłos świni piżmowéj (S. Tajassus), jęk leniwca, wrzaski Długoszpona, Szyszkonosa (Crax) oraz wielu innych ptaków do rzędu kur należących. Gdy się jaguary do brzegów lasu pomykać zaczęły, pies nasz, który dotąd najspokojniéj leżał, z wyciem schronienia pod namiotem szukał. Kiedy niekiedy wrzawa ta ustawała, lecz znów z wierzchołków drzewa ponawiał się ryk jaguara i znowu przeciągłe przeraźliwe krzyki małp mu wtórowały, które, jak wnosić można, niebezpieczeństwem zagrożone z wrzaskiem przed nim uciekały.

„Kiedym się Indyan zapytywał o przyczynę téj wrzawy, którą zwierzęta w lasach o pewnych

godzinach podnoszą, odpowiadali mi z uśmiechem, iż pełnię witają. Ja zaś mniemam, iż ta niespokojność jest raczéj skutkiem zawiązanego pomiędzy zwierzętami sporu. Tak np. jaguary gonią gromadę świń piżmowych, które szukając ocalenia, do lasów wpadają; odgłosem téj ucieczki przerażone lękliwe i ostrożne małpy, z wierzchołków drzew wrzeszczéć zaczynają, krzyk ten obudza inne zwierzęta, te z kolei obudziwszy tłuszczę wrzaskliwego ptastwa, w całéj téj przyrodzonéj menażeryi okropną wrzawę sprawują.“ *A. Ż.*

ROZMAITOŚCI.

W Paryżu książe Alexander Łabanoff ogłosił drukiem w języku francuzkim, nie wydane dotąd *Listy Maryi Sztuart*, tudzież rozmaite depesze i instrukcye z epoki roku 1558-1587. Dzieło to składa się z 26 arkuszy.

W *Pszczole* czeskiéj, piśmie do Nowin Pragskich dołączaném, r. 1838 w Nrze 5 i następnych, umieszczona jest w języku czeskim, a w dzienniku *Ost und West*, w języku niemieckim, rozprawa Wacława Alexandra Maciejowskiego: *Poezya i jéj zabytki u Słowian aż do XV wieku*, przetłómaczona z naszego *Magazynu Powszechnego* za r. 1837.

OLBRZYMIA STRZELBA.

Zbrojownik Conway w Manchester zrobił olbrzymią strzelbę 9 stóp i 6 cali długości, a 100 funtów wagi mającą. Ta strzelba-armata przeznaczona jest do strzelania dzikich kaczek i przytwierdza się podstawą do łódki łowieckiéj. Każdy nabój obejmujący w sobie 13 uncyi prochu i 3 funty drobnego śrutu, bije w odległości 1500 kroków.

CHROMOLITOGRAFIA.

Engelman litograf paryzki, wynalazł Chromolitografią, albo różnokolorowe wyciskania na kamieniu krajowidów, wizerunków i t. d. Wiele widoków włoskich chromolitografowanych zaledwo odróżnić można od malowidła.

OSADY ANGIELSKIE.

Anglia ma pod swém panowaniem 71 osad w różnych częściach świata, zajmują one przestrzeni 2,119,708 angielskich mil kwadratowych to jest czterdzieści razy tyle ile cała Anglia zajmuje. Na téj ogromnéj przestrzeni żyje 100,708,000 ludzi, w téj liczbie tylko 2,095,300 białych, reszta zaś rozmaitych kolorów od bronzowego i miedzianoczerwonego aż do czarnego. Poddanych pogan, liczy się w osadach angielskich 71,100,900.

NOWA HIPPOKRENA.

Pewien chemik londyński, wynalazł wodę pachnącą, którą nazwał Hippokreną. Jedna kropla tego płynu napełnia pokój aromatyczną wonnością, pogrążającą człowieka w słodkie marzenia i zapala jego wyobraźnię. Wynalazca w szczególności poleca swą hippokrenę młodym poetom, którzy potrzebują dzielnych pobudzających środków do swéj częstokroć upartéj muzy.

KOŚCIÓŁ N. PANNY MARYI DELLA SALUTE W WENECYI.

Pośród ogromnéj liczby kościołów, jakie duch religijny wieków przeszłych powznosił w Wenecyi, panuje nadzwyczajna rozmaitość sztuki, a co szczególniéjsza, iż w nich wyryta jest historya sztuk pięknych, zacząwszy



(KOŚCIOŁ N. PANNY MARYI DELLA SALUTE W WENECYI.)

od ubogich pierwiastków, aż do zakwitnienia i zajaśnienia ich w piętnastym i szesnastym wiekach, aż do upadku ich w późniéjszych i naszych czasach. Sławne dni, w których żyli Paolo Veronese, Tycyan, Palma, Giorgione Carpaccio, Tintoretto, da Vinci, Palladio i Sansovino, i owe gwiaździste bliźnięta Michał Anioł i Rafael, pozostawiły w tém mieście dzieła wszelkiego rodzaju, cechą wielkości i piękności dobitnie oznaczone. Co wydał czas przed tą epoką, to nosi na sobie znaki właściwe początkowym usiłowaniom; po niéj zaś nastąpił wiek niezdolności i zupełnego braku natchnienia.

Okrągły kształt kościoła N. Panny Maryi della Salute, którego zewnętrzna równie jak wewnętrzna strona, pomimo przeciążenia w ozdobach, nie jest bez wielkiéj piękności. Korynckie kolumny i gustowna kopuła, nadają mu podobieństwo do małego panteonu. Pędzel Tycyana ozdobił ściany zakrystyi, a Palma wobrazach ołtarzowych unieśmiertelnił siebie.

Szczegółowe opisanie Wenecyi, znajduje się w *Magazynie Powszechnym* 1838 roku, Nr. 20 i 21.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.